Nr. 303. Kraków, czwartek 6 listopada 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15
Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD
Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15. oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 50 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 5 listopada.

Skandal asekuracyjny.

W sprawie znanej broszury *Poinformowanego* o gospodarce w Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń pojawił się w onegdajszym numerze „Czasu“ — bardzo zresztą ostrożny — komunikat, głoszący, że dyrekcya tej instytucyi ma zamiar wydać odpowiedź na wspomnianą broszurę, ze sprostowaniem „rzekomych“ (wyrażenie samegoż „Czasu“) fałszów, podanych przez *Poinformowanego*, i że zresztą w tej sprawie ma zjechać z Wiednia specyalna komisya ministeryalna, mająca zbadać księgi Floryanki.

Co do tego ostatniego, to wiemy już, że p. Ginwiłł-Piotrowski bawił parę dni w Wiedniu — natomiast wprost oburzającą jest rzeczą, że panowie z dyrekcyi, napiętnowani druzgocącemi cyframi broszury, zaczynają wierzgać i są na tyle przewrotni, że mając stertę masła na głowie, wychodzą na słońce i kłamstwem i zarzucaniem fałszu usiłują się uniewinnić przed społeczeństwem, zamiast się zaszyć w jaki zapadły kąt i starannie swe grzechy i niedołęstwo ukryć przed ludzkim wzrokiem.

Wobec tej nawet i u nas rzadkiej czelności oświadczamy:

1. Że generalny buchalter, p. Gablenz, stwierdził wobec zgromadzonych około 350 urzędników, iż cyfry, w broszurze podane, są do najnędzniejszego halerza zgodne z prawdziwym stanem rzeczy — i ,

2. że komisya ministeryalna może — choćby nawet miała najlepsze chęci — zbadać chyba kaligraficzną stronę prowadzenia ksiąg, bo pozostawiona sama sobie, bez miejscowych fachowych wskazówek, prawdy nie dojdzie. Niech najgenialniejszy buchalter przyjedzie na szkontrum browaru, to zbada jedynie buchalteryjną stronę przedsiębiorstwa — ale choćby był równie genialnym piwoszem, nie będzie miał pojęcia, jaki procent słodu, zamiast go dodać do piwa — dotychczas rozkradano.

Nadto do cyfr w broszurze *Poinformowanego* możemy tutaj dodać jeszcze drobny przyczynek. Otóż dzięki przewidywaniu wydatków dozwolono w statucie, aby dyrekcya w razie potrzeby mogła czerpać z funduszu rezerwowego. Jak z tego pozwolenia korzystano dotąd, wiemy z omówionej broszury — teraz zaś dodajemy, że i w bieżącym, 1902 roku zrobiono z niego użytek, biorąc z tego funduszu **176.065·39 K na sztuczne podwyższenie tegorocznej dywidendy.** Co za zamiary pływają po mózgach tych panów, jakie wyjście widzą ci ludzie z fatalnego systemu łatania u góry, a urywania u dołu, to okazuje się chyba z projektu podwyższenia taryfy ubezpieczeń chłopskich. Dotychczas bowiem od budynku wartości 100 K płacił chłop 1 K 14 h — od teraz, według wyszłego prosto z igły projektu generałów asekuracyjnych, ma płacić 1 K 84 h — nadto ma płacić i (niebywałe dotychczas) wpisowe.

Rachunek prosty. Chłop, mając pod ręką tuzin towarzystw zakrajowych, żerujących w Galicyi, zamiast płacić 1·84 Floryance, będzie płacił 1·14 towarzystwom obcym — o co się, widocznie, panom z Floryanki rozchodzi.

Więc śrubować sztucznie dywidendę i szarpiąc fundusz rezerwowy, kołysać do snu masy ubezpieczonych, a my, asekuracya wojażująca — tymczasem — — — do Ronachera, czy kawalera Thorna?...

Jeszcze jedno. Zupełny spokój asekuracyjnych kacyków mąci jaśniejsza idea, że przecie wśród podwładnych im urzędników może się wykluć jakaś opozycya. Toteż w nowe normy służbowe wsadzono krótki, a mądry § 33, brzmiący: Dyrekcya ma prawo każdego czasu bez podania powodów urzędnika etatowego czy nieetatowego ze stanowiska usunąć. Na szczęście projekt spotkał się z opozycyą w radzie nadzorczej i został pogrzebion.

Czy tylko z martwych nie wstanie?...

W jaki sposób uśmierzano strejki chłopskie przed 100 laty?

(Obszarnikom galicyjskim pod uwagę).

W powieści historycznej Stefana Żeromskiego, drukującej się obecnie w warszawskim „Tygodniku illustrowanym“, znajdujemy następujący epizod:

„.... Chałupy włościańskie — ze zmurszałego drzewa, kryte gontem, jak żebracze łachmany wyciągały się wzdłuż drogi. Najlichsza z nich, krzywa i rozsypująca z siebie próchno, była siedliskiem starego żyda, Urysia. Sam krzywonogi żydowin stał przede drzwiami i patrzał w stronę dworu z takiem przerażeniem, że nawet pędzącego Rafała nie dojrzał. Inne chałupy były poroztwierane i puste. Dopiero na końcu wioski widać było zbiegowisko ludzi. Z kolein drogi podnosiła się tam kurzawa, a w niej migały jakieś figury. Krzyk dolatywał. Chargot chłopstwa...

W pewnej chwili przebiegła obok jeźdźca stara jakaś baba, umykająca w popłochu, z bekiem i z głośnemi słowami pacierza w drżących, zczerniałych, wywiędłych wargach. Dalej wpadły pod nogi końskie dzieci czarne, zeschłym gnojem okryte, a rozpierzchłe, jak stado spłoszonych wróbli. Gdy Rafał blizko podjechał do końca wioszczyny, ujrzał w kłębach pyłu huzarów austryackich. Kilku siedziało na koniach, trzymając cugle wierzchowców, z których zsiedli towarzysze. Tamci uwijali się w tłumie pospólstwa. Chłopi tworzyli koło wzburzone, kipiące stłumionym gwarem. Rafał nie mógł się przecisnąć, gdyż całe opłotki były zapchane przez lud i konie. Pilno mu było do dworu, ale zmuszony był wstrzymać się, zwrócić uwagę. Sięgnął z konia i pociągnął za ramię pierwszego człeczynę z brzega:

— Ojciec, a co się to tu robi?

Podniósł na niego oczy z pod obdartego, zgniłego już kapelusza ze słomy, człowiek stary tak bardzo, że był istotnym grzybem.

— Hę? — wymiamlał. — Nie słyszę...

— Co się to tu dzieje?

— Gadaj, mali gadać, bo nie słyszę...

— Czegóż was tu taka kupa?

Ów stary, trzęsący się dziad trącił w bok sąsiada i wskazał mu Rafała. Sam znowu wlepił w środek koła oczy wygniłe, stuletni pewno mózg i stuletni uśmiech obojętności. Tamten drugi spojrzał błędnemi oczyma, jakby go dopiero co zbudzono ze snu. Po chwili ocknął się i rzekł:

— A to, proszę łaski panicza, żołnierze chłopa biją.

— Za co go biją?

— A no... gzekucya i tyla.

— Ale za co go biją?

— Za to go biją, że, proszę łaski panicza, na pańskie nie chce wychodzić i wieś bontuje. Pada, że my som niby wolne. A tu sam pokazał, jaki to... Cie wy, moi ludzie...

Rafał ruszył koniem, rozepchnął motłoch i wjechał dalej. Ujrzał posępne, głuche i nieme twarze żołnierzy. Wejrzenia ich kamienne stały wkoło, jak nastawione bagnety. Rafał stanął w strzemionach i przez głowy otaczających, między wysokiemi czapami, zobaczył twarz Michcika. Chłop stał obdarty ze szmat, półnagi, z koszulą rozerwaną, z odkrytemi piersiami. Łeb jego był rozkudłany i osuty kurzawą drogi. Włosy wisiały mokremi, skrwawionemi strzępami. Z rozbitej czaszki, z nosa, z ust krew ciekła. Wargi miał czarne, oczy podbite i zamknięte, policzki sine od zniewag.

Wlekło się krwawe, wyczekujące milczenie. Tylko dokoła lud wciąż między sobą gadał, gadał, gadał...

— No, Michcik, ostatni raz się pytam... — rzekł jakiś człowiek w urzędowym kaszkiecie.

Chłop milczał.

— Michcik, upamiętaj się na rany Pana naszego Jezusa Chrystusa, bo jeszcze jedna chwila i klamka zapadnie. Pójdziesz w żołnierze, jak amen w pacierzu. Na oczy więcej tej oto Wygnanki nie obaczysz. Ja ci to mówię, mandataryusz ci to mówi. Pan Chłuka to teraz jest twój prawowity pan. Cóż ty człowieku? Na panaś swego rękę podniósł? Na pańskie wychodź, jak Bóg wszechmogący przykazał, daninę oddaj, jak święte prawo każe — i nikt na cię palca nie zakrzywi. Jeszcze jedna chwila oporu i rozgniewa się w sercu swem pan Chłuka, da cię na wieczny czas w kamasze, jak amen w pacierzu. Ja ci to mówię, mandataryusz ci to mówi!

Nastało znowu milczenie.

Żelazne oczy żołnierzy zawisły nad Michcikiem. Każdy z nich trzymał w ręku laskowy kij, ogołocony z liści. Gwar chłopski ucichł. Na dany znak pierwszy żołnierz z brzega chwycił Michcika za ręce. Ale skazaniec odepchnął go od siebie jednem podźwignięciem ramienia i jakby do niego tylko kierując mowę, w niego wlepiając bielma zabitych oczu swoich, zaczął jąkać się z przeraźliwym krzykiem:

VERUS.

Trzech muszkieterów.

Obrazy bohaterskie dnia dzisiejszego.

69)

(Prawo przedruku i przekładu zastrzeżone).

— Księże dobrodzieju, na dobre rzeczy nigdy nie jest zawcześnie, jak mówiła jedna trzynastolatka, gdy jej proponowano zamążpójście.

— Pyszności, jak Boa ko, pyszności! — zapiszczał aptekarz.

— I dla pana mecenasa po takiej podróży, w taki paskudny dzień, coś uczciwego, nie lurę!

— Ależ panowie, bardzo proszę na wspólne śniadanko! Bardzo mi będzie przyjemnie!

Za chwilę pojawił się Gecel, Geclowa i ćwierć tuzina Geclątek, każde z bateryą butelek w ręku, za którą przyszły ryby po żydowsku, potem gęś po żydowsku, a wszystko pokrapiane treścią coraz innej bateryi butelek. Zaczęły strzelać korki, strzelać całusy, strzelać tytuły małomiejskie, strzelać dowcipy.

Wielicki był z urodzenia — kandydatem na posła. Jego niewątpliwe zdolności na aktora prowincyonalnego, jego łatwa, patetyczna wymowa adwokacka, jego figura wysoka, długa, wyginająca się i łamiąca jak scyzoryk, jego swobodne, studenckie trochę maniery i dowcipy — wszystko to bardzo rychło zjednało mu serca poczciwej tej inteligencyi Łupowa. Sumienia tych obywateli posiadał już dawno — dzięki staroście; zaś rozum ich polityczny zjednała mu była „Opinia narodowa“. Wszystkie te pomyślne warunki złożyły się na zapowiedź zasłużonego tryumfu.

Idealnym był kandydatem Wielicki, ale i on nie dorastał w zupełności sytuacyi; komitet był nim zachwycony, jedno tylko zarzucając: że nie umiał dobrze „trąbić“. Trąbienie było bowiem głównem zajęciem inteligencyi łupowskiej w ogólności, a najważniejszą czynnością komitetu wyborczego w szczególności. Z tego źródła czerpał natchnienie, w tej atmosferze duchy bratnie poznawały się i łączyły, tu dojrzewały najwznioślejsze myśli i plany.

Uroczystem przeto i niezwykle długiem było inauguracyjne śniadanie u Gecla. Jedynym tematem rozmowy były oczywiście wybory i tylko wybory. Kieliszki krążyły, butelki pękały, z ust sypały się coraz serdeczniejsze wynurzenia, coraz głębsze myśli. Wszystko dla dobrej sprawy. Dobra sprawa musi zwyciężyć! To być nie może, aby posłem powiatu był chłop, cham, dziegciem i gnojem pachnący. Jeszcze tegoby brakowało, aby zwykły parobek, chociaż nawet młynarz, był przedstawicielem całej inteligencyi, całej klasy urzędniczej! Pięknieby to wyglądało, by murga, ledwie umiejący się podpisać, miał być reprezentantem ludzi, którzy byli na uniwersytecie — bodaj jako farmaceuci, albo teraz mają dziewiątą, czy nawet ósmą rangę! Piękne nastałyby czasy, żeby do takiego chłopa, który dotąd z czapką w ręku stoi w sieni i do którego się mówi: ty, lub co najwyżej: człowieku — miał być jaśnie wielmożnym, gdy pan inspektor, a nawet sam starosta jest tylko wielmożnym! Nie, do tego oni, umysłowe i moralne głowy grodu, nie dopuszczą — chyba po ich trupach cham wszedłby do parlamentu!

Wódka i piwo, już nie na przemiany, lecz mięszane razem, krążyły coraz żwawiej, temperatura się podniosła, wszyscy pełni byli ognia bożego.

— Fora z chamem!

I potoczyły się opowiadania, czem się kto przyczynił do zwycięstwa dobrej sprawy. Popłynęły wyznania, między kieliszkiem jednym a drugim, lekko, dowcipnie, przedewszystkiem dowcipnie opowiedziane. Kanwą były przeprowadzone prawybory i zdobywanie głosów. Jak na uroczystości jakiegoś szczepu pierwotnego starzy i młodzi obsiędą ognisko i zaczną opowiadać dzieje bojowe, dzieje sławy i chwały, przyczem największą sławą okrywa się ten, co w walce z nieprzyjacielem najwięcej okazał przebiegłości, podstępów, a największą chwałą — kto najwięcej skalpów zdobył, tak tutaj starzy i młodzi zaczęli krzepić się, imponować sobie wzajemnie, opowieściami o udziale swoim w prawyborach, w zdobywaniu skalpów tych symbolicznych, którymi są głowy głosujących. Pan inspektor, pan kasyer, pan poborca byli komisarzami w niejednej gminie wiejskiej i niejedno mieli do opowiedzenia. Bo to bajka, co opowiadają, że chłopu się źle powodzi. Aż zanadto mu dobrze, jeśli ma czas na politykowanie; aż za dużo ma sił, gdy umie się tak zacinać, ostro stawiać. Chwała Bogu, nieczęsto się to zdarza, ale się zdarza! Wtenczas: na sposób — sposób! Od czegóż wyższa inteligencya, patent, ranga! Wesoła to przytem rzecz — ta walka z chłopem. Jak się ma trochę fantazyi i kurażu, można to traktować jako zabawę, jako sport pierwszorzędny. Niejeden, ot np. mały, niepokaźny, milczący pan kasyer, to prawdziwy mistrz w tym sporcie; na konkursie międzynarodowym mógłby wziąć pierwszą nagrodę. Nikt nie umie tak jak on wpadać na wieś znienacka, niespodzianie wywiesić kartkę z terminem prawyborów i przeprowadzić je, zanim jeszcze atrament na tem ogłoszeniu zasechł — przy pomocy furmana i arendarza, jako wyborców. Nikt nie umie nawet wobec pełnej izby rozjuszonego chłopstwa nagle zamknąć akt wyborczy i zniknąć drzwiami, a bodaj oknem, zostawiwszy tłum, co jeszcze nie głosował, oszołomionym, bezradnym. O, nasz pan Hipolit, to mistrz! robi rzecz swą *con amore!* Dawno już zasłużył sobie na order. No, opowiedz pan coś z najnowszych swych sztuczek, panie Hipolicie.

Śniadanie przeciągało się, coraz bardziej ożywione, coraz weselsze. Jak dawniej na ucztach zabawiano się dykteryami i opowiadaniami myśliwskiemi, tak teraz polowanie na zwierzęta zostało zastąpione polowaniem na ludzi, na ich duszę, na ich myśl, na ich przyszłość w kartce wyborczej, jako energia potencyalna, zamknięta. I im więcej kto sztuk miał, tem bardziej był podziwiany, sławiony.

Wódka i piwo krążyły, z czupryn się kurzyło, w sercach coraz silniejszy gorzał płomień.

Wielicki wstał z kieliszkiem w ręku.

— Panowie! — zawołał. — Pozwólcie mi złożyć wam serdeczne, gorące dzięki! Nie za mandat, którego nie mam jeszcze i może mieć nie będę...

— Będziesz pan! — przerwało wiele głosów naraz. — Będziesz!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Pod Na... pod Na... służyłem... psiekrwie... Miemce!... Szanuj mię, psie! Żołnierza! W bitwach, w bitwachem-em beł, psiekrwie! W ośmi! Pod Kozubowem...

Na dany znak chwycono go za bary, z tyłu poderwano mu nogi, rzucono na ziemię. Wzniosły się kije i zaczęły świtać a rypać. Co chwila Michcik zrywał się z ziemi z krzykiem coraz straszniejszym. Nie słychać już było słów, które z krwawych jego ust leciały, tylko sylaby jakieś porozdzierane. Rafał rozumiał je dobrze. Słyszał, że Michcik wzywa nadaremnie brata i to zdanie w strzępach wciąż powracające:

— Szanuj mię, psie, człowieka wolnego!“

Przegląd polityczny.

Przeciw podwyższeniu listy cywilnej. W Budapeszcie urządzili socyalni demokraci w poniedziałek 3 bm. wieczór zgromadzenie ludowe w sprawie podwyższenia listy cywilnej cesarza austryackiego. Szereg mówców w bardzo ostrych słowach zwalczał zamierzone podwyższenie listy cywilnej.

Stronnictwo niezawisłych zamierza podczas debaty nad podwyższeniem listy cywilnej wnieść interpelacyę w sprawie wyników procesu pewnego lokaja dworskiego, z jego wierzycielem, gdzie okazało się, że do rozstrzygania spraw sądowych służby dworskiej kompetentny jest tylko sąd wiedeński, a nie budapeszteński, jak też orzekł zarząd stajen dworskich. Stronnictwo niezawisłych chce więc energicznie zaprotestować przeciw uznawaniu służby dworskiej, jako stale osiadłej w Wiedniu.

Wykupienie obszarników irlandzkich? Już obecnie istnieje w Irlandyi ustawa, mocą której rząd corocznie wykupuje, w porozumieniu z właścicielami, pewną szczupłą ilość majątków wiejskich; ponieważ posiadłości te już od dawna podzielone są na liczne zagrody, na których włościanie irlandzcy mieszkają i pracują, jako drobni dzierżawcy, więc rząd po wykupieniu majątków daje tym włościanom sposobność do nabycia swoich zagród na własność. Wszelako rząd angielski wykupienia te praktykuje tylko na bardzo małą skalę, a ogromna większość włościan prowadzi walkę przeciwko obszarnikom nie tylko bez wszelkiej rządowej pomocy, ale nawet na przekór prześladowaniom rządowym. I nie rząd, tylko sam lud irlandzki wytrwałą swą walką doprowadził obecnie do tego, że większość obszarników w Irlandyi oswoiła się z myślą sprzedania swoich posiadłości włościanom. Spór, jakkolwiek gwałtowny w swoich przejawach, w gruncie rzeczy toczy się już tylko o cenę sprzedaży. Większość obszarników żąda 27 rocznych czynszów dzierżawnych, włościanie zapłacić chcą tylko 19 czynszów. Słowa, które minister Wyndham, skądinąd przeciwnik Irlandczyków, wyrzekł podczas ostatniej dyskusyi o Irlandyi w parlamencie angielskim: „Mogę powiedzieć z całą szczerością, że jesteśmy bliższymi rozwiązania kwestyi, niż kiedykolwiek przedtem“ — ogólnie są zrozumiane, jako zapowiedź rządowej akcyi celem wdrożenia powszechnego wykupienia obszarników irlandzkich na rzecz włościan.

Pomoc pieniężna dla Transvaalu. Z Londynu donoszą: Przy końcu roku rachunkowego dnia 31 marca 1903 r. będzie wstawioną do budżetu dodatkowego kwota ośmiu milionów franków szterlingów, które są przeznaczone dla Transvaalu i Oranii, a mianowicie: 3 miliony do rozporządzenia burgherów, 2 na odszkodowania innych osób, które poniosły szkody podczas wojny, a 3 miliony na pożyczki do dyspozycyi rządów kolonialnych.

Przegląd społeczny.

Stowarzyszenia ogólno zawodowe i kształcące Galicyi i Bukowiny będą niedługo zcentralizowane w związek; statut związku tych stowarzyszeń do ministerstwa został już wniesiony.

Stowarzyszenie piekarzy otrzymało już statuta dla filii w Oświęcimiu, Przemyślu, Kołomyi, Stanisławowie i Buczaczu. Ukonstytuowanie tych filij nastąpi w najbliższych dniach.

Stowarzyszenie handlowców we Lwowie przyjęło na ostatniem zgromadzeniu (1 listopada) podwyższenie wkładek na 1 koronę miesięcznie, a to: 60 h. na fundusz centralny, a 40 h. na fundusz lokalny. Kobiety płacą tylko 70 halerzy miesięcznie czyli 17 halerzy tygodniowo. Wpisowe, którego członkowie stowarzyszeń lokalnych nie płacą, wynosi 2 korony dla mężczyzn. Kobiety nie płacą wpisowego. Sekretaryat przystępuje do założenia stacyj płatniczych w Drohobyczu, Buczaczu i Suczawie. Stowarzyszenia w Kołomyi i Przemyślu już zgłosiły przystąpienie do stowarzyszenia krajowego we Lwowie.

Z sali sądowej.

Sprawki Weingrüna przed sądem.

Dnia 5 b. m., w środę, odbyła się przed krakowską ławą przysięgłych rozprawa o obrazę czci przeciw tow. Kazimierzowi Kaczanowskiemu, jako odpowiedzialnemu redaktorowi „Naprzodu“, wskutek skargi, wniesionej przez znane na bruku krakowskim indywiduum, Gustawa Weingrüna, który uczuł się obrażonym notatką w nrze „Naprzodu“, w której nazwano go „notorycznym kryminalistą“.

Trybunałowi przewodniczył radca Katyński, jako wotanci zasiadali pp.: radca Turowicz i adjunkt Makarewicz.

Sprawek Weingrüna bronił przed sądem dr Filimowski, wydawca „Świata duchów“.

Tow. Kaczanowski jawił się na rozprawie w towarzystwie obrońcy dra Heskiego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący konstatuje, że Weingrün nie skarży o nazwanie go „totumfackim kliki złodziejskiej“, lecz tylko o dwa słowa „notoryczny kryminalista“.

Na wstępie usiłował Weingrün wraz z swym zastępcą prawnym urządzić rejteradę przed dowodem prawdy. Mianowicie wbrew żądaniu swej skargi i aktu oskarżenia żądał on ukarania oskarżonego bez dopuszczenia dowodu prawdy.

Dr Filimowski usiłuje poprzeć to żądanie w bałamutnym wywodzie, podczas którego przewodniczący poucza go kilkakrotnie o właściwem brzmieniu i znaczeniu ustawy.

Następuje przesłuchanie oskarżonego.

Tow. Kaczanowski: Faktów, dowodzących, czem jest Weingrün, jest takie mnóstwo, iż wyliczanie ich zajęłoby za dużo czasu. Dzielą się one na różne kategorye: fałszowanie podpisów na odezwach, szantaż, uprawiany pod firmą obcego dziennika, wyłudzanie pieniędzy na cele nieistniejące, oszustwa itd. itd. Mówca oświadcza, że nie przedstawia dowodu prawdy dla pobijania przeciwnika, bo takie zero, jak Weingrün, nawet na to nie zasługuje, lecz w tym celu, by udowodnić, że redakcya, pisząc tak o Weingrünie, miała zupełną racyę i opierała się na pozytywnych faktach.

Tow. Kaczanowski rozpoczyna wyliczać całą litanię sprawek Weingrüna i szereg osób przez niego pokrzywdzonych, zaczynając od p. Eminowicza, którego biletu nadużył Weingrün bez jego wiedzy dla wyłudzenia pieniędzy od innej osoby.

Weingrün, blady i drżący, zrywa się i woła: To jest denuncyacya, tu dowód prawdy jest niedopuszczalny... (Na sali wesołość).

Przewodniczący do Weingrüna: Proszę siedzieć cicho!

Tow. Kaczanowski w dalszym ciągu wykazuje, że Weingrün wyłudził pieniądze na cel nieistniejący od p. Piotrowskiego, który później wyraził się o Weingrünie publicznie: „To drab skończony“; dalej wyłudził pieniądze od dyrektora zakładu Józefitów, od rymarza Przybylskiego, od p. Ogieńskiego...

Weingrün zrywa się ponownie i woła drżącym głosem: Proszę przerwać rozprawę, ja nie jestem kryminalistą... (Żywa wesołość).

Przewodniczący do Weingrüna podniesionym głosem: Proszę siedzieć cicho, tu nie karczma! Cóż to za zachowanie się?! (Na sali ponowna wesołość).

Weingrün siada, kręci się niespokojnie i kopie Filimowskiego.

Tow. Kaczanowski zaznacza, iż strach na twarzy Weingrüna najlepiej świadczy, jak pieką go przytoczone fakta. W dalszym ciągu wykazuje oskarżony, iż Weingrün, przedstawiając się jako redaktor „Czasu“, usiłował wywrzeć presyę na pewną ubogą kobietę, by nie wnosiła do sądu doniesienia o popełnioną u niej znaczną kradzież.

Tow. Kaczanowski oświadcza wkońcu, iż przedstawił — z całego szeregu innych — tylko kilka faktów, charakteryzujących Weingrüna, a to dla zaoszczędzenia przysięgłym słuchania całego ogromu brudów, które wstrętem napełniają człowieka uczciwego, Weingrün operował do spółki ze swym przyjacielem Jaroszem Rychterem. Redakcya miała obowiązek przestrzedz ludzi przed indywiduami, szkodliwemi dla cudzej kieszeni.

Nastąpiła obecnie najhumorystyczniejsza część rozprawy, której bohaterami byli Weingrün i dr Filimowski, szarpiący się ustawicznie i kopiący nawzajem pod stołem.

Weingrün wraz z swym obrońcą usiłowali uciec za wszelką cenę przed dowodem prawdy.

W tym celu oświadcza Filimowski, iż jako „prawnik“ żąda ukarania za występek z § 491 ust. 1 i 2, bez dowodu prawdy.

Przewodniczący wyjaśnia Filimowskiemu, iż takie formułowanie żądania jest niemożliwe i sprzeczne z ustawą.

Obrońca dr Heski w dłuższym wywodzie prawniczym wykazuje, iż żądanie Filimowskiego jest pod względem prawniczym nonsensem. Oburzającem jest, że Weingrün, który udaje „obrażonego“ i odwołuje się do przysięgłych, obecnie ucieka przed dowodem prawdy.

Tow. Kaczanowski żąda również dopuszczenia dowodu prawdy, przed którym Weingrün ucieka; leży to w interesie moralności publicznej.

Trybunał po dłuższej naradzie powraca i żąda ostatecznie od Filimowskiego, jasnego i poprawnego sformułowania skargi, wykazując, iż Filimowski wikła się w sprzecznościach.

Filimowski po dłuższem szeptaniu z Weingrünem oświadcza, iż cofa oskarżenie o § 491 ustęp 1 — t. zn., że Weingrün nie czuje, by przez słowa „notoryczny kryminalista“ przypisywano mu pogardliwe przymioty — natomiast żąda ukarania bez dowodu prawdy za „narażenie Weingrüna na pośmiewisko“.

Weingrün: Ja nie boję się dowodu prawdy, ale sprzeciwiam się temu, aby trybunał dopuścił dowód prawdy. (Na sali ogólna wesołość).

Obrońca dr Heski ponownie wykazuje, że wedle ustawy dowód prawdy jest dopuszczalny i żąda w tym kierunku uchwały trybunału.

Trybunał udaje się ponownie na naradę, poczem ogłasza uchwałę, nie dopuszczającą dowodu prawdy, wobec tego, iż sprzeciwia się temu sam oskarżyciel.

Następnie na wniosek dra Heskiego uchwalił trybunał odroczyć rozprawę celem przesłuchania świadka tow. Haeckera z Tarnowa.

Niezręczny złodziej. Przed trybunałem przysięgłych w Krakowie zasiadł we wtorek 4 bm. na ławie oskarżonych niejaki Edward Passowicz, liczący 33 lat, z czego dwadzieścia lat w różnych okresach przesiedział w więzieniu za najrozmaitsze kradzieże. Wyszedłszy niedawno z więzienia, zakradł się w Wojniczu 20 września br. do mieszkania niejakiego Ziei i przywłaszczył sobie kosztowności i ubrania na sumę 347 K. I tym razem źle mu się powiodło, gdyż jeszcze tego samego dnia został aresztowany na drodze do Tarnowa i osadzony w więzieniu. Do popełnienia zarzuconej mu kradzieży oskarżony przyznał się w zupełności. Bronił z urzędu dr. Maschler. Po rozprawie, trybunał, uznając nadzwyczajne okoliczności łagodzące, skazał oskarżonego na pięć lat ciężkiego więzienia. Tak więc Passowicz przepędzi ogółem 25 lat, czyli ćwierć wieku w więzieniu.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 6 listopada. 1792. Zwycięstwo rewolucyjnej armii francuskiej nad wojskami sprzymierzonych mocarstw pod Jemappes. — 1848. Kraków przechodzi pod ponowanie Austryi. — 1901. Koniec kongresu austryackiej socyalnej demokracyi w Wiedniu.

Uniwersytet ludowy im. Ad. Mickiewicza w Krakowie. Dziś odbędzie się w sali Redutowej starego teatru (plac Szczepański, l. p) od godziny 7½ do 8½ wieczorem wykład prof dra Stanisława Tołłoczki: „Elektryczność i jej zastosowanie“ (z demonstracyami).

Uniwersytet ludowy im. Ad. Mickiewicza we Lwowie. Dziś odbędzie się w własnej sali wykładowej (Pasaż Mikolascha) od godziny 8 do 9 wieczorem wykład dra Lesera: „Zbrodnia i kara“.

Teatr miejski w Krakowie.

Czwartek: „Balladyna“, tragedya w 5 aktach J. Słowackiego.

Sobota: „Monna Vanna“, sztuka w 3 aktach Maurycego Maeterlincka (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Żołnierz królowej Madagaskaru“, komedya w 3 aktach S. Dobrzańskiego (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Monna Vanna“, sztuka w 3 aktach Maurycego Maeterlincka (po raz drugi).

Poniedziałek: Koncert Stanisława Barcewicza i Miecia Horszowskiego.

Teatr ludowy w Krakowie.

Czwartek: „Konkurs piękności“, farsa w 3 aktach ze śpiewami St. Brandowskiego.

Sobota: „Meier Ezofowicz“, sztuka w 5 aktach przerobiona na scenę przez Juliusza Piaseckiego

---

Socyaliści niemieccy o awanturach w Bielsku. Bratni nasz organ niemiecki „Bielitzer Volksstimme“ w ostatnim numerze w następujący sposób omawia znane wybryki szowinistów niemieckich w Bielsku:

Ani rada gminna, ani panowie Steffan i Gutwiński, jako burmistrz i wiceburmistrz, nie spełnili swego obowiązku, nałożonego na nich przez statut gminny, lecz obaj wywołaniem chorobliwego szowinistycznego podniecenia podeptali ten statut i to nie po raz pierwszy, za co powinni zasiąść na ławie oskarżonych. Specyalnie panowie Steffan i Gutwiński, jako kierownicy gminy, sprawującej funkcye władz bezpieczeństwa, niczem nie mogą usprawiedliwić swego postępowania. Jeżeli zaś wszystkich innych bohaterów tego pięknego dnia uważamy za zwykłych ekscedentów, awanturników, którzy w swej chęci ratowania wcale niezagrożonej niemieckości, znieważali całkiem niewinnych ludzi, a pana Josephi'ego za pospolitego agenta prowokacyjnego, to powinni być oni wszyscy ukarani za wywołanie zbiegowiska; np. Josephi przed budynkiem pocztowym wygłosił mowę, sławiąc odwagę uczniaków, „którzy więcej zdziałali, niż się po nich spodziewano“ itd. Uczynił to człowiek prywatny, demagog Josephi, a nie jako osoba urzędowa. Całkiem inaczej ma się rzecz z kierownikami gminy. W Bielsku burmistrz i jego zastępca są naczelnikami policyi. W dniu krytycznym byli oni osobami urzędowemi, odpowiedzialnemi za spokój i porządek. Panowie Steffan i Gutwiński brali więc udział w głupiej awanturze nie jako obrażeni Germanie, których „serca“ wrzały oburzeniem, lecz jako najwyżsi urzędnicy bezpieczeństwa, naczelnicy policyi. Obowiązkiem ich było użyć wszelkich środków, aby niedopuścić do awantur. Tymczasem nietylko nic w tej mierze nie uczynili, lecz raczej sztucznie podniecali do awantur i niedozwalali organom bezpieczeństwa spełnić swój obowiązek. Słowem, burmistrz jako kierownik miejscowej policyi za nadużycie swej władzy powinien się znaleźć na ławie oskarżonych. Do odpowiedzialności sądowej powinni go też pociągnąć wszyscy, którzy z jego winy ponieśli wówczas jakąkolwiek szkodę.

Z powodu reminiscencyj ks. Chotkowskiego otrzymujemy od tow. dra Hermana Diamanda następujące wyjaśnienie:

„Ks. Chotkowski stara się sprostować opis zgromadzenia podany przez tow. Daszyńskiego w jego znakomitej mowie parlamentarnej. Otóż stwierdzam, że pamięć nie dopisuje ks. Chotkowskiemu. Mimo prowokującego tonu jego mowy udało się przewodniczącemu zapewnić ks. Chotkowskiemu najzupełniejszą swobodę słowa. Skończywszy, chciał ks. profesor wyjść i dopiero na moje wezwanie, by wysłuchał odpowiedzi przeciwnika, pozostał do końca mojej odpowiedzi, poczem powstał i spytał ironicznie: „czy wolno mi już wyjść“ i wyszedł przez szpaler, utworzony w szczelnie nabitej sali. Rezultat zgromadzenia był dla nas tak pomyślny, żeśmy w interesie naszej propagandy życzyli sobie jak najwięcej publicznych dyskusyj z klerykałami. Odczuł to też prawdopodobnie ks. Chotkowski i nie pokazywał się więcej na zgromadzeniach socyalistycznych“.

Z teatru donoszą nam: Artyści nasi odbywają pełne próby z 3-ch-aktowego dramatu Maeterlinck'a „Monna Vanna“ w przekładzie p. B-é.

Stanisław Barcewicz i Miecio Horszowski wystąpią w najbliższym koncercie w teatrze miejskim. Obok znakomitego skrzypka występuje jako fortepianista Miecio Horszowski, dziewięcioletni chłopak, który już od roku, grą swoją począł zwracać powszechną uwagę. W szeregu utworów, które młodziutki pianista odegra na poniedziałkowym koncercie, jest także menuet dedykowany mu przez prof. Leszetyckiego, oraz własny utwór Miecia zatytułowany „Album tatrzańskie“.

Teatr ludowy wystawi w sobotę przeróbkę znanej powieści Elizy Orzeszkowej „Meir Ezofowicz“. Przeróbki dokonał utalentowany autor, występujący pod pseudonimem Juliana Piaseckiego. Tego samego autora sztuka ludowa „Wśród swoich“ odznaczoną została na konkursie tegorocznym wydziału krajowego we Lwowie. W Warszawie odegranym będzie w teatrze Rozmaitości tegoż autora dramat pt. „Rodzina Strawińskich“ z Wandą Siemaszkową w roli tytułowej

W rocznicę listopadową daje teatr ludowy przedstawienie w Wieliczce, na które składają się: „Kościuszko w Petersburgu“, Staszczyka i część „Dziadów“ Mickiewicza w inscenizacyi S. Wyspiańskiego.

Na śmierć przejechał wczoraj na ulicy Starowiślnej wóz tramwajowy nr. 17 młodą dziewczynę wiejską nieznajomego nazwiska. Dziewczyna dostała się pod koła i wyzionęła za parę chwil ducha skutkiem złamania podstawy czaszki. Należałoby dokładnie zbadać, kto ponosi winę tych coraz częściej się powtarzających wypadków.

Zagubione dziecko. Dnia 1 listopada o godz. 7 wieczór spotkał przy bramie Floryańskiej wyrobnik Jan Cygankiewicz, zamieszkały we wsi Zwierzyńcu l. 149, 4-letniego chłopczyka o nieznanem nazwisku, źle odzianego i zbiedzonego. Chłopczyk nie wiedział nic więcej o swojem pochodzeniu, jak tylko tyle, że się nazywa Karol. Litościwy wyrobnik przygarnął go do siebie; obecnie zaś znajduje się owo dziecko w Ogrzewalni przy ul. Piekarskiej.

Deklaracya. Z powodu treści nru 207 czasopisma „Naprzód“ z d. 31 lipca b r. zaskarżył p. Mierosław Szeligowski, emerytowany c. k. komisarz powiatowy i właściciel koncesyonowanej agencyi we Lwowie, podpisanego Kazimierza Kaczanowskiego, jako odpowiedzialnego redaktora „Naprzodu“ o obrazę czci, popełnioną artykułem zainkryminowanym.

Obecnie redakcya „Naprzodu“ przekonała się, że artykuł ten odnośnie do osoby p. Mierosława Szeligowskiego jest zupełnie mylny i opiera się na mylnej informacyi, zaczerpniętej ze „Słowa polskiego“. Dlatego podpisany wszystkie zarzuty w tym artykule p. Szeligowskiego dotyczące cofa i jako nieprawdziwe uznaje. Kraków, 5 listopada 1902. *Kazimierz Kaczanowski.*

Murarze, zatrudnieni przy budowie sanatoryum w Zakopanem, użalają się, że architekt Praus, względnie jego pomocnik Makowski nie zapłacił robotnikom, sprowadzonym z Krakowa umówionych wyraźnie i przyznanych kosztów jazdy z Krakowa do Zakopanego i napowrót. Makowski wyzyskiwał nietylko robotników ale i samą dyrekcyę sanatoryum, licząc za roboty więcej, niż rzeczywiście wypadało. Dyrekcya i rada nadzorcza powinnyby skontrolować ściśle rachunki i roboty p. Makowskiego.

Zwycięstwo robotników rzeszowskich. Z Rzeszowa donoszą nam: Posiedzenie zarządu Kasy chorych odbyło się wreszcie po długiej a bezsilnej obstrukcyi ze strony pracodawców w poniedziałek dnia 3 bm. Po długiej dyskusyi przystąpiono do wyboru prezesa Kasy. Prezesem wybrany został tow. dr. Pelzling, zastępcą tow. Majewicz. Pan Dziurzyński i Szybowicz widząc, że ich zakusy poszły w niwecz, zrezygnowali z zarządu. Charakterystycznem jest np. oświadczenie Dziurzyńskiego: „Z powodu, że nie zostałem prezesem ustępuję z zarządu“. P. Blumenkranz widząc, że tu także niema interesu, zamierza pójść za swymi mistrzami od gwałtów i korupcyi wyborczej. Będziemy więc mieli uzupełniające wybory do zarządu. Pier-

sze zwycięstwo zorganizowanych robotników w Rzeszowie jest całkowite, a panowie z klerykalno-kabalno-korupcyjnego obozu nie zechcą igrać z wolą zorganizowanych robotników.

Informacye „Słowa polskiego“. „Gazeta lwowska“ ogłasza, że doniesienie „Słowa polskiego“ o ekscesach, popełnionych przez młodzież w uzupełniającej szkole przemysłowej w Stanisławowie, do których stłumienia trzeba było wezwać pomocy policyi i straży ogniowej — jest zupełnie zmyślone.

Ubogi arcybiskup. Do wiedeńskiej „Die Zeit“ donoszą z Zagrzebia: Arcybiskup tutejszy dr. Jerzy Posilovic znany jest zarówno z swego bogactwa, jak i skąpstwa. Niedawno przyszła do niego deputacya robotników z prośbą o datek na rzecz schroniska dla tuberkulicznych. Arcybiskup nie dał ani halerza, oświadczając deputacyi: „Kochane dzieci, ja nie mam pieniędzy!“ Kiedy zaś deputacya wspomniała, iż składka przeznaczoną jest na cel bardzo humanitarny, arcybiskup odparł z naciskiem, że nic nie może dać, bo niema pieniędzy. Niezwykłe skąpstwo arcybiskupa jest obecnie przedmiotem rozlicznych anegdot i dowcipów w Zagrzebiu.

Zakatowanie żołnierza na śmierć w koszarach. „Ostdeutsche Volkszeitung“ donosi z Gąbina o strasznym wypadku zakatowania żołnierza w tamtejszych koszarach artyleryi na śmierć. Wspomniane pismo zapewnia, że o wypadku tym miało już prywatne wiadomości, które obecnie potwierdzone zostały listem od niejakiej Amalii Baltrus, donoszącej następujące bliższe szczegóły całego zajścia. Dnia 8 sierpnia mąż Baltrusowej, służący przy 1 pułku artyleryi w Gąbinie, wieczorem na rozkaz pewnego podoficera w straszliwy sposób został skatowany, a następnie wyrzucony z okna na drugiem piętrze na dziedziniec koszarowy, gdzie natychmiast zginął. W dzień pogrzebu rotmistrz zapewnił wdowę po zabitym, że jej mąż był dzielnym żołnierzem i wyrażał żal, iż w ten sposób zginął. W końcu przyrzekł jej rotmistrz udzielić wsparcia, winnych zaś ukarać. Dotąd jednak nie otrzymała ona ani wsparcia, ani też zawiadomienia u ukaraniu zabójców jej męża. Pismo, jakie wysłała w tej sprawie do komendanta bateryi również było bezskuteczne. Po trzech miesiącach nie otrzymała nawet żadnej odpowiedzi. Dopiero teraz władze wojskowe wdrożyły w tej sprawie śledztwo.

Nowe wydalania z Poznańskiego. „Posener-Zeitung“ donosi, że w najbliższych dniach rozpoczną się znowu masowe wydalania z Poznańskiego obywateli austryackich, angielskich, oraz poddanych rosyjskich, którzy wyznają religię żydowską.

Projekt ukrajowienia aptek w Wielkiem Księstwie luksemburskiem. Rząd najmniejszego z niezawisłych państw w Europie, Wielkiego Księstwa luksemburskiego, uczynił na polu reform społecznych śmiały krok naprzód: drogą rozporządzenia ministeryalnego zniżył ceny lekarstw o więcej niż czwartą część, a jednocześnie przedłożył sejmowi projekt ustawy, wedle której po 42 latach wszystkie apteki mają przejść na własność państwa, bez odszkodowania aptekarzy i bez zapłacenia ich długów. Rząd luksemburski zdaje się słusznie być zdania, że aptekarze uprzedzeni, że po 42 latach złote czasy wyzysku się kończą, w ciągu tych 42 lat i tak jeszcze dostatecznie bogacić się będą kosztem swoich chorych bliźnich.

Prokurator Doliński skonfiskował październikowy zeszyt miesięcznika naukowego „Pogląd na świat“, wychodzącego w Krakowie pod staranną redakcyą p. Wł. M. Kozłowskiego. Konfiskacie uległ naukowy artykuł o teoryi przeludnienia Malthusa, przepuszczony bez przeszkód przez cenzurę warszawską. Pan Doliński, gorliwszy od swych kolegów warszawskich, dopatrzył się w artykule tym przestępstwa z § 305, ponieważ zawiera rzekomo rzeczy niemoralne!

Drugim czynem cenzora krakowskiego była konfiskata prowincyonalnego wydania dzisiejszego „Naprzodu“. Konfiskacie uległ artykuł wstępny p. t. „Czy nam trzeba obszarników?“. Na pytanie to odpowiadali uczeni w różny sposób; p. Doliński ułatwił sobie odpowiedź — konfiskatą. Odpowiedź godna p. Dolińskiego.

Wczorajsza konfiskata jest już 199 z rzędu. Artykuł skonfiskowany zimmunizujemy w parlamencie, na wszelki jednak wypadek czynimy już przygotowania dla uczczenia 200 jubileuszu konfiskat „Naprzodu“.

Powrót muszkietera. P. Antoni Beaupré przysyła nam następujące sprostowanie: „Wiadomość, że Kazimierz Ehrenberg zamierza powrócić do Krakowa i objąć napowrót redakcyę „Głosu narodu“, a wówczas p. Beaupré wróciłby do „Czasu“, jest nieprawdziwą“.

Odpowiadamy na to, że losy dalsze „Głosu narodu“ zależą nietylko od p. Beaupré... Zaprzeczenie powyższe odkładamy na razie do aktów; przypomnimy je wtedy właścicielom „Głosu narodu“, gdy okaże się tego potrzeba.

Za oszukańcze zbieranie składek na „światło i świece“ dla Kościuszki aresztowała policya w czasie świąt zadusznych dwóch złodziei, Aleksandra Baranowskiego i Leona Noska. Obaj wmieszali się w tłum studentów i zbierali na tacę datki, które później ściągali do kieszeni. Rzecz wydała się i obu odstawiono do aresztów policyjnych.

Po Krakowie krąży wogóle mnóstwo tego rodzaju osób, żebrzących na różne klasztory, kościoły, kaplice itd. Należałoby je raz przecież poddać surowej kontroli. Okazałoby się wówczas, że trzy czwarte tych ciemnych egzystencyj są zwykłymi złodziejami.

Robotnicy fabryki p. Jarry upraszają nas o zaznaczenie, że praca niedzielna w fabryce, o której wspomnieliśmy w poniedziałkowym numerze, była niezbędnie konieczną ze względów technicznych. Rozchodziło się mianowicie o czyszczenie kotłów, więc o czynność, której nie możnaby uskutecznić w dni powszednie, ze względu na ruch w fabryce. Do czyszczenia zgłosiło się dobrowolnie 12 robotników, bez przymusu ze strony przedsiębiorców.

Afera pojedynkowa posła Breitera. W sprawie znanej afery pojedynkowej posła Breitera z podporucznikiem 12 p. huzarów, Molnarem, świadkowie Molnara nie przyjęli deklaracyj p. Breitera, jaką on chciał dać wspomnianemu porucznikowi, jako człowiek prywatny, lecz zażądali wobec ciężkiej obrazy orężnego załatwienia. Na to oświadczyli zastępcy p. Breitera, że według osobistego zapatrywania tegoż wobec mandatu poselskiego nie może dać takiej satysfakcyi ani jako poseł, ani jako człowiek prywatny. Spisano wobec tego protokół i zastępcy p Breitera złożyli swe mandaty.

Stowarzyszenie pomocy naukowej dla Polek zawiadamia członków swoich, iż w piątki od godziny 4 do 6 wieczorem odbywać się będą w redakcyi „Nowego Słowa“, ulica Szewska L 21, pogadanki z zakresu kwestyi kobiecej. oraz sprawozdania z nowszego ruchu umysłowego w kraju i zagranicą.

Pierwsze zebranie odbędzie się w piątek dnia 7 listopada b. r. Pogadankę zagai p. Malwina Garfeinowa. Wstęp wolny dla członków Stowarzyszenia, oraz dla gości przez nich wprowadzonych.

Z literatury i sztuki.

Koncert Wirginii Guerrini, oraz orkiestry 13 p. p. Zarządowi Filharmonii lwowskiej stanowczo brak rutyny w aranżowaniu koncertów, albowiem nie liczono się zupełnie z gustem publiczności i nie starano się tej publiczności „à tout prix“ wyrobić przekonanie, że co Filharmonia daje — jest dobrem, a u nas jest to koniecznem. U nas trzeba dostać markę, a wtenczas ludek już nie pyta, czy dobre, czy złe, tylko zanosi swój grosz, bo na koncertach takich bywać trzeba, bo to modne... Jeżeli do tego jeszcze się i tę okoliczność doda, że rzeczywiście po większej części soliści występujący są wcale niepośledni artyści, to jesteśmy przekonani, że koncerty te miałyby zapewnione powodzenie. Ale tak się nie stało, wystawiano albo siły przereklamowane, albo też nie nadające się do guścików tak zwanych melomanów — no i ganiono je, pomimo tego, że były dobre. Trzeba było zacząć koncertem ze Śliwińskim, następnie z Wirginią Guerrini, Barcewiczem, Hornowskim itp. — gdyby po takich paru koncertach wystąpił nawet taki pan Rothmühl. nie zepsułby już raz wyrobionej marki i teatr byłby szczelniej zapełniany, jak dotąd.

Za granicą ludzie interesują się znacznie więcej rozwojem muzycznym, aniżeli u nas; czyta się tam sprawozdania z koncertów nie tylko tych, na których się było, lecz i innych miast, czyta się sprawozdania i oceny dzieł muzycznych, a tem samem wie się, jacy kompozytorzy obecnie istnieją i co napisali, kto ich utwory grał lub śpiewał i jak były grane i śpiewane — wprawdzie często się pada ofiarą reklamy, ale za to nie przepuszcza się sposobności słyszenia podobnie fenomenalnej śpiewaczki, jaką jest Wirginia Guerrini — co się przytrafiło tak zwanym melomanom na koncercie wczorajszym — teatr był bowiem pusty, pomimo tego, że ze względu na wartość swą powinien był być wysprzedanym.

Głos altowy jest jednym z najmniej spotykanych wogóle, a w obecnych czasach zupełnie juz na wymarciu. Wiele oper musi zejść z repertuaru, albowiem brak śpiewaczek. któreby mogły wykonywać partye pisane dla podobnych głosów, jakie posiadały Tesi, Lucretia Agujari, Grasini, Barbi, Papier i t. d. nic dziwnego więc, że jak się w obecnych czasach spotka podobnie fenomenalny głos jak u Guerini — słucha się go w największem skupieniu — i przekonywa dopiero, że opisy zachwytów i entuzyazmu, jakie wywierały wyżej wymienione śpiewaczki, nie należą do przypowiastek, lecz są szczerą prawdą. Wirginia Guerini posiada głos altowy o przepysznem brzmieniu, szczególniej w średnim i dolnym regestrze, góra jest piękna, lecz nie tak olśniewająca, jak tony średnie — sposób, w jaki włada ta artystka swym przepysznym głosem, jest zachwycający — przejścia z dolnych do średnich tonów (u niskich mezzo-sopranów i altów rzecz najtrudniejsza), wprost zadziwiająco-piękne, a w traktowaniu cantileny jest prawdziwie mistrzynią. Jedno co się podobać nie może u tej znakomitej śpiewaczki, to maniera przy śpiewaniu koloraturowych utworów, mianowicie artystka wszelkie pasaże, mordenda i nawet tryl robi dolną szczęką, co razi pod względem estetycznym i źle wpływa na samo wykonanie, dlatego też najsłabiej wypadła arya z opery „Semiramis“, ale za to gdzie trzeba było cantilenę rozwinąć, lub decrescendować tony, to Guerini była w swym żywiole i wykonaniem takich utworów, jak Saint-Saens'a sceny z opery „Samson i Dalila“ lub Mayerbeera aryi z opery „Prorok“, czarowała i do najwyższego stopnia entuzyazmowała publiczność.

Prosilibyśmy bardzo, aby stały akompaniator Filharmonii zawsze sobie przegrał przed występem utwory polecone mu do akompaniowania, bo opóźnieniem temp psuje artystyczną całość. Na orkiestrze znać, że niema pana w domu, kapelmistrz Hock na urlopie i orkiestra robi takie wrażenie, jakby miała ochotę wraz ze swym dyrygentem odpocząć, gra bowiem bardzo niedbale; najwięcej dało się to odczuć w Mendelsohna Symfonii; Moszkowskiego „Cortége“, jeszcze stosunkowo najlepiej było odegrane.

2m.

Telegraf i telefon.

Z lwowskiej rady miejskiej.

Lwów, 5 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu rady miasta przystąpiono do wyboru wiceprezydenta. Na 83 głosujących otrzymał 52 głosy i został wybrany dotychczasowy drugi wiceprezydent Stanisław Ciuchciński. Szajer otrzymał 1 głos, a 30 kartek oddano próżnych.

Przepełnienie na politechnice lwowskiej.

Lwów, 5 listopada. Rektor politechniki profesor Fiedler wyjechał wczoraj do Wiednia, aby osobiście przedstawić w ministerstwie sprawę przepełnienia na tutejszej politechnice. W roku bieżącym politechnika lwowska liczy 1.000 słuchaczów.

Wybory sejmowe w Austryi Niższej.

Wiedeń, 5 listopada. (Tel. „Naprzodu“). Od wczesnego rana wre zacięta walka wyborcza między stronnictwami postępowemi a antysemitami. Agitacya prowadzona jest z obu stron niezwykle intenzywnie. Antysemici popełniają szereg najbezwstydniejszych oszustw wyborczych.

Rezultat będzie wiadomy późnym wieczorem.

Wczoraj wieczór odbyły się ostatnie zgromadzenia wyborcze. Najliczniejsze zgromadzenie odbyło się w domu robotniczym w Favoriten, w okręgu tow. dra Adlera. Przemawiali wśród grzmiących oklasków tow. Daszyński i tow. dr. Adler.

Izba panów.

Wiedeń, 5 listopada. Izba panów prowadziła na dzisiejszem posiedzeniu w dalszym ciągu dyskusyę nad ustawą o handlu terminowym zbożem.

Wniosek Kotulińskiego, by ustawa w 2 miesiące po ogłoszeniu weszła w życie, odrzucono, a § 25 przyjęto w brzmieniu uchwalonem przez Izby posłów.

Przyjęto następnie końcowe paragrafy ustawy według uchwały komisyi Izby posłów, poczem uchwalono całą ustawę w trzeciem czytaniu.

Bankructwo.

Wiedeń, 5 listopada. Firma krawatek Lustig, Deutsch et Comp. ogłosiła niewypłacalność. Passywa wynoszą 150.000 K.

Przesilenie na Węgrzech?

Wiedeń, 5 listopada. Przybył tu wczoraj z Budapesztu minister honwedów Fejervary. Przyjazd jego łączą z konfliktem, który miał wybuchnąć między nim a Szellem z powodu przedłożeń wojskowych.

W czwartek lub piątek będzie obu parlamentom przedłożony nowy projekt ustawy w sprawie powiększenia armii.

Gwałty Węgrów nad Morskiem Okiem.

Wiedeń, 5 listopada. „Fremden Blatt“ donosi z Budapesztu: Nadeszła tu wiadomość, że chłopi (?) węgierscy zburzyli zbudowany ze strony galicyjskiej most na Białce. Chłopi uzbroili się, aby gwałtem przeszkodzić objęciu przez Galicyę w posiadanie obszaru nad Morskiem Okiem, przyznanego Galicyi wyrokiem sądu rozjemczego.

Wybory do sejmu śląskiego.

Freiwaldau, 5 listopada. Przy dzisiejszych wyborach do sejmu wybrany został adwokat z Wiednia dr Ferdynand Pohl z niem. partyi ludowej. Otrzymał on 524 głosów.

Wybory sejmowe w Styryi.

Grac, 5 listopada. Z 23 mandatów z kuryi gmin wiejskich w sejmie styryjskim posiadali w ubiegłym peryodzie: 3 niemiecka partya ludowa, 12 niem. partya konserw., 8 Słoweńcy katoliccy. Wczoraj zaś wybrano: 1 z niem. partyi lud, 8 niem. konserw, 6 kandydatów postępowego związku chłopskiego i 8 Słoweńców katolickich.

Niemiecka partya ludowa straciła więc 2 mandaty, konserwatywna 4, Słoweńcy katolicy utrzymali się przy dotychczasowej ilości, a związek chłopski zyskał 6. Miał on dotąd tylko jeden głos z miast.

Grac, 5 listopada. Wynik wyborów do sejmu styryjskiego przyniósł dotkliwą klęskę klerykałom. Związek chłopski zyskał 4 mandaty przy pomocy socyalnych demokratów. Przywódzca związku chłopskiego bar. Rokitańsky przyznał w publicznej przemowie, że zwycięstwo zawdzięcza pomocy socyalnych demokratów.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt, 5 listopada. Prezydent ministrów Szell przedłoży dziś sejmowi projekt dotyczący uregulowania wychodźtwa, prawo mieszkania zagranicznych poddanych na obszarze Węgier i normujący sprawę policyi granicznej.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 5 listopada. W parlamencie przy słabym udziale posłów toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad taryfą cłową i nad wnioskiem posła tow. Albrechta oraz ewentualnym wnioskiem Bartha w sprawie środków, jakich użyć należy przeciw kartelom.

Poseł Paasche (narodowy liberał) i poseł Gamp z partyi rządowej zwalczają te wnioski jako niemożliwe do przeprowadzenia.

Poseł tow. Bebel wywodzi w dłuższej mowie, że socyalni demokraci zwalczają nadużycia kartelów, które zaostrzyły obecne przesilenie, życzą sobie jednak dalszego ich rozwinięcia pod względem prawnym i ekonomicznym, ponieważ jest to droga do uspołecznienia produkcyi.

Minister handlu Möller występuje przeciw niektórym wywodom posła Bebla i twierdzi, że kartele nie zaostrzyły przesilenia, ale raczej złagodziły, ponieważ spowodowały przeniesienie hyperprodukcyi zapasów do Ameryki i Anglii.

Przy dalszych obradach okazał się brak kompletu, wskutek czego na żądanie lewicy prezydent dalsze obrady odroczył.

Wielka eksplozya.

Hamburg, 5 listopada. Na parowcu pocztowym „Sithonia“, który przybył tu wczoraj, eksplodował na pełnem morzu kocioł parowy. Para poparzyła wielu ludzi z załogi; 16 palaczów poniosło śmierć na miejscu.

Choroba Tołstoja.

Petersburg, 5 listopada. Syn Tołstoja przybył do Tuły i oświadczył wobec zastępcy rosyjskiej agencyi telegr., że ojciec jego ostatnimi czasy cierpiał na kamienie. Doniesienie jednego z dzienników rosyjskich o zapaleniu płuc jest nieprawdziwem.

Pojedynek parlamentarzystów.

Paryż, 5 listopada. Wczoraj rano odbył się pojedynek na szable między socyalistycznym posłem Gerault-Richardem a hr. Dedijon. Przy dziesiątem złożeniu się Gerault-Richard otrzymał lekką ranę w prawe ramię.

Strejk generalny górników we Francyi.

Paryż, 5 listopada. Prokuratorya w St. Etienne otrzymała od ministeryum sprawiedliwości polecenie zastanowienia wszelkich dochodzeń w sprawie wykroczeń strejkowych.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż, 5 listopada. Socyalistyczny poseł tow. Berry zgłosi interpelacyę do prezydenta ministrów i ministra sprawiedliwości w sprawie ucieczki bankiera Boulaine'a.

Zniesienie kary cielesnej we Francyi.

Paryż, 5 listopada. Dzisiejsze dzienniki ogłaszają rozporządzenie ministra wojny, mocą którego zostają zakazane kary cielesne w zakładach więziennych i w wojsku.

Aresztowanie posła irlandzkiego.

Londyn, 5 listopada. Członka parlamentu, Irlandczyka Wiliama Redmonda aresztowano wczoraj w Kingstown w Irlandyi i przewieziono do więzienia celem odsiedzenia 6-miesięcznej kary za wygłoszenie mowy przeciw rządowi angielskiemu.

Z Transvaalu.

Kapsztad, 5 listopada. Biuro Reutera donosi, że parlament odrzucił zwalczane przez związek Afrykanderów przedłożenie, dotyczące organizacyi wojsk kolonii Przylądkowej. Jest to już czwarta klęska premiera rządu Sprigga podczas sesyi obecnej.

Wybory w Ameryce.

Waszyngton, 5 listopada. Sprawozdanie z wyborów stwierdza, że demokraci zyskali kilka mandatów. Zyskali także kilka mandatów republikanie, którzy w nowej Izbie reprezentantów posiadać będą większość.

Nowy Jork, 5 listopada. Biuro Reutera donosi, że republikanin Odell został ponownie wybrany gubernatorem stanu Nowy Jork większością 11.604 głosów. W stanie Nowy Jork zyskali demokraci kilka głosów w kongresie. Ostatnie wybory dały większość republikanom.

Niepokoje w Ameryce południowej.

La Victoria, (Wenezuela) 5 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza sprawozdanie o zwycięstwie odniesionem przez wojska rządowe. W bitwie tej powstańcy stracili zupełnie armię.

Kraków. Stow. zaw. krawców przenosi się z dniem 6 b. m. z ulicy Mikołajskiej na plac Szczepański 8, I. piętro

Dnia 9 b. m. w niedzielę odbędzie się w nowootwartym lokalu zabawa za zaproszeniami ze słowem wstępnem, deklamacyami i tańcami. Początek o godz. 7½. Wstęp dla członków 30 ct., dla nieczłonków 40 ct. O liczny udział uprasza zarząd. Zaproszenia otrzymać można w lokalu stow. rano i wieczór.

Od poniedziałku rozpoczynają się w nowym lokalu lekcye tańców. Zapisywać się można codziennie wieczór od 7 do 10 u gospodarza lokalu.

Wiedeń. W stowarzyszeniu robotników polskich „Siła“ w Wiedniu, V. Margarethenplatz 7, odbędzie się w niedzielę 9 b. m. o godz. ½8 wieczorem odczyt tow. Schmidta p. t. „Socyalizm naukowy a życie“. Uprasza się o liczny udział.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Krakowska Spółka Tramwajowa.

Z dniem 25 października b. r. **otwarte zostały dla ruchu publicznego nowe trzy linie Kolei Elektrycznej w Krakowie:**

1) Ulica Długa — Sławkowska — Rynek główny — Zwierzyniecka,
2) Rynek główny — Szewska — Podwale — Wolska do Parku Dra Jordana,
3) Dietlowska — Starowiślna — Sienna — Rynek główny.

Wozy kursują bezpośrednio:

I. Od Mostu Podgórskiego przez ul. Mostową, Plac Wolnica, ul. Krakowską, Stradom, Grodzką, Główny Rynek, Floryańską, Basztową, Lubicz do Dworca kolejowego w odstępach czasu 5 minutowych.

II. Od Mostu Podgórskiego przez ul. Mostową, Plac Wolnica, ul. Krakowską, Dietlowską, Starowiślną, Sienną, Rynek główny, Szewską, Karmelicką, około Parku krakowskiego do rogatki Łobzowskiej w odstępach czasu 6 minutowych.

III. Od przystanku kolejowego na Zwierzyńcu przez ul. Zwierzyniecką, Wiślną, Rynek główny, Sławkowską, Długą do rogatki Wrocławskiej, w odstępach czasu 6 minutowych.

IV. Od Rynku głównego naprzeciw ul. Siennej, wzdłuż linii A-B, przez ul. Szewską, Podwale, Wolską do Parku Jordana, w odstępach czasu 6 minutowych.

Pierwszy raz od Mostu Podgórskiego do Dworca kolejowego odchodzi rano o godzinie 6-tej; ostatni wóz od Dworca kolejowego do Mostu Podgórskiego o godzinie 10^{20} wieczorem. — Na dalszych trzech liniach odchodzi pierwszy wóz z początkowych przystanków o godzinie 6^{30} rano; ostatni wóz około godziny 10-tej wieczorem z końcowej stacyi.

CENY JAZDY: I. klasa 12 hal., II. klasa 10 hal. z prawem przesiadania na łączących linie przystankach.

Dzieci płacą w I. klasie 8 hal., w II. klasie 5 hal. Dzieci aż do 6 lat, trzymane na ręku lub kolanach, nie uiszczają opłaty; stojące na peronie opłacają ceny przeznaczone dla dzieci.

Karty blokowe: I. klasy w zeszytach po 50 sztuk kosztują kor. 5·50, II. klasa kor. 4·50.

Karty miesięczne dla młodzieży szkolnej: I. klasą 5 kor., II. klasą 3 kor.

Karty blokowe i szkolne można nabywać: w Dyrekcyi Kolei Elektrycznej (ul. Gazowa 4), w Domu bankowym Augusta Raczyńskiego (Rynek gł. linia A-B), w Domu bankowym Braci Eibenschütz (róg ul. Siennej), w handlu papieru pp. Janeczek i Wojciechowski (Rynek gł.) i w aptece Karola Jahra (ul. Krakowska).

528

Dyrekcya.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412)